

Bo miłość to żaden film w żadnym kinie
Ani róże, ani całusy małe, duże
Ale miłość – kiedy jedno spada w dół
Drugie ciągnie je ku górze.

Happysad

To będzie mało romantyczny wstęp. **Miłość** to decyzja albo – jak pisał św. Augustyn – to wybór drogi miłości i wierność wyborowi. Wybrałam (decyzja, akt woli) tego mężczyznę, a więc jestem za niego odpowiedzialna i jestem przy nim, nawet jeśli mnie denerwuje. Wybrałem (decyzja, akt woli) tę kobietę, więc trwam przy niej, choć czasem zupełnie jej nie rozumiem. Ufff.

Ale chwileczkę, moment... A romantyczne spacery, picie lemoniady przez jedną słomkę, głaskanie się po włosach, motylki w brzuchu i czerwone serduszka? To jest **zakochanie**.

Wiecie już, że czymś innym jest koleżeństwo (mamy wiele koleżanek i kolegów), a czymś innym prawdziwa przyjaźń (zwykle mamy jednego albo niewielu przyjaciół). Z miłością jest podobnie. Zakochać się w drugim człowieku jest łatwo i, bądźmy szczerzy, podobno w ciągu życia zakochujemy się kilkanaście razy. Ale już miłością, tą prawdziwą, darzymy zwykle jedną osobę.

Czy zakochanie jest „gorsze” od miłości? To źle postawione pytanie. Zakochanie nie jest „gorsze”. Jest po prostu innym etapem miłości, wstępem do niej, romantycznym pierwszym krokiem, który wzmacnia apetyt na więcej. Choć wydaje nam się, że druga osoba jest dla nas całym światem, tak naprawdę w zakochaniu bardziej skupiamy się na sobie. Czasownik „zakochać się” oznacza kochać siebie w drugim człowieku. Naszą energię kierujemy więc w stronę zaspokojenia swoich pragnień. Oczywiście źródłem fascynacji jest druga osoba, ale nie skupiamy się na jej potrzebach. Analizujemy jedynie własne odczucia i wyobrażenia. Niektórzy naukowcy twierdzą, że stan odurzenia, czyli zakochanie może trwać nie dłużej niż kilka miesięcy. Co potem?

Mamy trzy „opcje”:

1. Po bliższym poznaniu dochodzimy do wniosku, że to jeszcze nie „TO” i kulturalnie się rozstajemy.
2. Wiemy, że to jeszcze nie „TO”, ale trwamy w związku z wygody albo obawy przed podjęciem decyzji: bo będę sam/sama; bo może damy sobie jeszcze jedną szansę i trochę poprobujemy, czy wyjdzie; bo nikogo innego nie znajdzie... To najgorszy wariant. Można spróbować zupełną, ale nie drugiego człowieka – albo zakochanie przeradza się w miłość, albo nie; nie ma nic pośrodku. Poza tym motywacja „bo nikogo innego nie znajdzie” sprawia, że faktycznie nie znajdzie – bo jak, skoro miejsce u mego boku jest „zajęte”?